

dr Witold Potęga
Akademia Pedagogiczna w Siedlcach
e-mail: cpkn@poczta.onet.pl

Warszawa, 14 listopada 2004 r.

Wstępna analiza materiału Krzysztofa Konarzewskiego *Przebudować podstawę programową kształcenia ogólnego*

Aktywność edukacyjna ucznia ze społecznego punktu widzenia jest na pewno lepsza od zmuszania go do przyswajania formalnie uporządkowanego państwowego przekazu państwowych treści.

Państwo powinno tworzyć nauczycielom z pozytywnego zaciągu warunki do nieustannego osobowego i zawodowego doskonalenia się, służącego twórczemu wspieraniu uczniów w środowiskowym uczeniu się, we wzbogacającym środowisku, w partnerskiej współpracy z rodzicami i z całym otoczeniem szkoły.

Podstawa programowa ukierunkowuje twórczą pracę wielu ludzi i instytucji, a nie jest państwową instrukcją pracy odtwórczej. Demokratyczne prawo (także oświatowe) nie podporządkowuje jednym innym, tylko równoważy aktywność wielu specjalistów, bazując na praktyce życia społecznego.

Uczmy się mierzyć i oceniać złożone procesy edukacyjne, zamiast koncentrować się na narzucaniu formalnych woluntarystycznych wykładni treściowych, podświadomie opartych na pruskim herbartyzmie. Wyodrębnianie i narzucanie określonych ujęć treści nauczania zwalnia nauczycieli z odpowiedzialności za wyniki pracy, w tym za uruchamianie procesów motywacyjnych uczenia się, którego drogi mogą być bardzo różne, a także z całościowego rozpatrywania sytuacji ucznia.

Istnieje pilna potrzeba wyzwolenia w szkołach zespołowego programowania (przez zespoły nauczycielskie konkretnych klas) takiej aktywności edukacyjnej wszystkich uczniów, aby rosła ich motywacja do wysiłku edukacyjnego

Pismem z 3 września 2004 roku skierowanym do Instytutu Spraw Publicznych, zareagowałem na informację o powołaniu zespołów problemowych do prac nad nową podstawą programową. Okazało się, że byłem zaproszony jeszcze w sierpniu tego roku na seminarium *Jak reformować podstawę programową*, zorganizowanym 16 września br. Nie mogłem w tym seminarium uczestniczyć, ale **zdziwiłem się, bo czy dokument można reformować?** Rozumowałem, że dokument ma służyć reformowaniu realnej rzeczywistości szkolnej. Teraz otrzymałem z ISP materiał Krzysztofa Konarzewskiego *Przebudować podstawę programową kształcenia ogólnego* i odnoszę wrażenie, że zrodził się nurt przywracania biurokratycznego systemu oświatowego, będący rzeczywistym zagrożeniem rozpoczętego procesu demokratyzacji szkół.

W przysłanym mi materiale, opracowanym przez Krzysztofa Konarzewskiego, *podstawa programowa* ma służyć autorom programów, autorom podręczników i autorom egzaminów. Ma być w istocie *minimum programowym*, a takie pojęcie już zostało

skompromitowane. Nie znajdujemy wprawdzie informacji o przesłankach tworzenia owego minimum, ale faktyczną przesłanką jest wykładnia *kształcenia materialnego*, postpeerelowskiego (przyswajania wiadomości, zapamiętywania podręcznikowych analiz, wyrabiania postaw). Są centralistyczne nawroty w polityce państwowej Rosji, Białorusi i innych państw postkomunistycznych, a Krzysztof Konarzewski proponuje nawrót w wykładni urzędowej polskiej polityki oświatowej, łącznie z powołaniem *strażników państwowego programu nauczania*. Wielce zasłużony dla polskiej demokracji Lech Wałęsa, gdy doszedł do władzy, chciał rządzić dekretemi. Społeczeństwo jednak odrzuciło ten wariant rozwoju, gdyż **utrwalają się metody stosowanych regulacji międzyludzkich** i dlatego żaden cel nie usprawiedliwia niedemokratycznych metod postępowania. Będą prawdopodobnie odrzucone niedemokratyczne nawroty w oświacie, bo Polska osadza się w demokratycznej Europie, ale chyba szkoda czasu na przepychanie przestarzałych rozstrzygnięć (minimum programowych i ich strażników) ? Gorszym wariantem jest przepisywanie do szkolnych dokumentów sztywnych zaleceń i robienie swego.

Jedyne zdanie z dostarczonego materiału podmiotowo traktujące ucznia *wspomaganie wszechstronnego i harmonijnego rozwoju ucznia* autor *Przebudowy...* nazywa hasłem ideologicznym i zabrania umieszczania na liście celów szkolnych. O szkołach nic w tym dokumencie nie ma. Wiadomo tylko, że **nauczyciel ma być zniewolony minimum programowym**, formalnie nazwanym *podstawą programową*. Uczniowie, nauczyciele, szkoły, rodzice... mają być *podstawie programowej* (ręcznemu sterowaniu) *podporządkowani*. Jest natomiast propozycja wpisania zagadkowej misji szkoły. Jest też zapowiedź powrotu do wykładów. Czy w zerówce także ? **Upominam się o trójpodmiotowość szkoły i nie zniewalanie jej, bo jesteśmy dopiero na początku drogi budowania się społeczeństwa obywatelskiego**. Gdy w PRL – u krytykowano nauczyciela, to on obwiniał program nauczania i kończyły się możliwości naprawy pracy.

Od czasów Jana Amosa Komeńskiego kielkowało w świadomości społecznej rozumowanie, że szkoła jest dla wszystkich, choć ogólna to zróżnicowana, bo uczniowie i nauczyciele są różni. Jan Jakub Rousseau taką szkołę, jaką projektuje pan Krzysztof Konarzewski na tyle skutecznie zwalczał, że znaleźli się wybitni kontynuatorzy pracy nad efektywniejszą pedagogiką praktyczną, właśnie wspierający naturalny rozwój jednostek w ramach autonomicznej szkoły, której państwo przynajmniej nie powinno przeszkadzać. W Europie faszyci w XX wieku palili książki Marii Montessori, pedagoga skutecznie pomagającego dzieciom w uczeniu się przez wycofanie się nauczyciela z dyrygowania ich aktywnością. Wraz z paleniem przez faszystów tekstów *wolnościowych* propozycji pedagogicznych, nastąpił nawrót do centralnego ręcznego sterowania, *jedynie słusznego* oczywiście. Narzucane treści nauczania znów stały się ważniejsze od wspierania uczniów.

Powszechnie w świecie znany i szanowany dorobek Marii Montessori nie powstałby, gdyby dokumenty oświatowe na początku XX wieku tworzył we Włoszech Krzysztof Konarzewski. Dlaczego ? Bo w placówkach edukacyjnych Marii Montessori, o zgrozo, każde dziecko uczyło się według własnego programu. Podobnie było i jest we wszystkich dobrych szkołach na świecie. Przywołałem przykładowe światowej rangi doświadczenie pedagogiczne, aby przez kontrast pokazać, gdzie jesteśmy z tymi biurokratycznymi pomysłami. Kto próbował wdrożyć w Polsce przywołane doświadczenie pedagogiczne M. Montessori ten wie, że barierą są kiepska tradycja szkoły, zaniedbania kulturowe środowiska, niska ranga edukacji szkolnej oraz **braki w kompetencjach nauczycielskich, w ich twórczym kierowaniu zindywidualizowanym uczeniem się, rozumianym jako udzielanie konkretnym uczniom zróżnicowanej pomocy w ich edukacyjnym aktywizowaniu się,**

Aktywizowaniu, które ma służyć budowaniu potencjału dojrzałych zachowań, a nie głównie przyswajaniu narzucanych urzędowo wiadomości. Alternatywą przyjaznej szkoły jest niekontrolowana aktywność uczniów, w tym aktywność patologiczna.

Od czasów badań Jeana Piaget, dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu w Genewie, trudno jest znaleźć pedagoga, który by bagatelizował harmonijny rozwój ucznia i traktował go jako zbędny slogan. A jednak. Powoływanie się przez autora analizowanego tu materiału na doświadczenia angielskie jest o tyle metodologicznym nadużyciem, że Polacy nigdy nie mieli tak rozwiniętej obywatelskości jak Anglicy, wyzwolanej w autonomicznych szkołach. Jesteśmy w innym miejscu, ale i u Anglików centralizacja nie polega na narzucaniu wiadomości do zapamiętania. Byłem niedawno jeden tydzień w Oxfordzie i zazdrościłem temu miastu aktywności społecznej szeregowych obywateli. Tę tendencję słusznie wspomaga się w dobrych

systemach oświatowych, co najmniej od stu lat, od czasu opublikowania przemysłów J. Dewey -a, ojca pedagogiki amerykańskiej. Administracyjne ujednoczanie treści zajęć nauczycielskich jest w sprzeczności z tendencją demokratyczną; zniewala nauczycieli i szkoły. To, co uruchomiono w polskiej szkole w ostatnich siedmiu latach jest w rozumieniu angielskim nieśmiałą próbą decentralizacji, a jednocześnie wielkim osiągnięciem, także osobistym ministra Mirosława Sawickiego. *Podstawy programowe* (nie minima programowe) mogły powstać między innymi dzięki wcześniejszej twórczej pracy nauczycieli, wyzwolonej w formie programów autorskich, z inicjatywy ekipy ministra H. Samsonowicza i wiceministra A. Radziwiłł. Są też za nami niezłe, bo ostrożne próby organizowania zewnętrznych egzaminów, chociaż obserwujemy ustawianie się szkół pod testy. Nie należy egzaminatorom pomagać psując szkoły. **Nie należy testów fetyszyzować**, a należy rozwijać dopełniające czynności diagnoz.

Najważniejszym egzaminem pracy szkół są wymagania życia prawdziwego i dlatego należy szkoły zobowiązać do rejestrowania i oceniania losów ich absolwentów. Oby się nie okazało, że testowanie szkolne to jedno, a życiowe osiągnięcia to coś innego. **Tymczasem nie mamy nawet przyzwoitej dokumentacji indywidualnego rozwoju uczniów**, bo nie skierowaliśmy jeszcze należytej uwagi na podmioty pracy szkoły. Zaś ten kto nie liczy się z realnym funkcjonowaniem ucznia, ten nie może mu pomóc w uczeniu się. **Proponuję nie przeszkadzać twórczym nauczycielom w programowaniu środowiskowej pracy edukacyjnej**, bo odtwórczy nauczyciele ograniczą się do przepisania haseł programowych i odsiedzenia zajęć szkolnych. Nawet dobrze wypadną wobec *strażników minimum programowego*, ale minimalnie tylko wesprą uczniów w ich rozwoju, ale mogą także ten rozwój hamować, formułując na przykład nadmierne wymagania.

Anglicy rozumieją lepiej od nas, że *realizator programu nauczania* narzuconego z dokładnością do *tytułów jednostek metodycznych* nie może być nauczycielem odpowiadającym za wyniki swojej pracy, bo wiedzą lepiej od innych nacji, że ze zniewolonego realizatora *minimum programowego* nie będzie osoby wspierającej uczniów w ich naturalnym rozwoju. **To nauczyciele powinni tworzyć wraz z uczniami i z rodzicami szkołę, jej program pracy.** To, co jest w tradycji szkoły angielskiej, to wyzwalanie pozytywnych uczuć uczenia się i optymistycznych nastawień wyrastających z pozytywnej współpracy, a to co jest w Krzysztofa Konarzewskiego kształceniu ogólnym, to zapowiedź tłamszenia dopełnianego moralizatorskim wychowywaniem (*wyrabianiem postaw*), bo kształcenie zawsze ma bliźniaka wychowywanie i jest *starociem pedagogicznym*. Zachęcam do przemyślenia pojęcia *edukacja*. Wybór mamy następujący: - albo będziemy konsekwentnie nauczycieli, szkoły, rodziców i otoczenie szkoły zachęcać i pobudzać do tworzenia coraz lepszych warunków intensyfikacji edukacji, całościowego dojrzewania do lepszego funkcjonowania tu i teraz, - albo będziemy szkołę odciągać od życia realnego, wyodrębniając podręcznikowe przyswajanie wiadomości, podręcznikowe ćwiczenie wyizolowanych z realnego życia umiejętności i właśnie ideologizując, przekonując na przykład do równości ras.

Albo jako pedagodzy służymy lepszemu funkcjonowaniu naszych uczniów, albo wykorzystujemy ich pobyt w szkole wyłącznie do werbalnego zapamiętywania cudzych odkryć i cudzych myśli.

Dalej idąca myśl ujednoczania programów nauczania, od przedstawionej w materiale *Przebudować podstawę programową kształcenia ogólnego*, była wdrożona w Niemieckiej Republice Demokratycznej i pewnie dlatego Niemcy z landów wschodnich nie mogą się usamodzielnić, mimo wpompowania do byłego NRD góry pieniędzy. A formalny porządek u nich naprawdę był; sam go oglądałem. Na przykład we wtorek o godzinie 11,00 we wszystkich klasach piątych NRD była matematyka i tematy też były ściśle określone na kolejne wtorki. A jak łatwo było kontrolować ! Tymczasem istnieje uprawnione domniemanie, że ernerdowskie zniewolenie doprowadziło niemiecką gospodarkę do stagnacji. W Polsce także nadal wielu ludzi woli narzekać na zewnętrzne uwarunkowania niż brać odpowiedzialność za pracę przez siebie zaprogramowaną. Chcemy utrwalić ten stan ?

Opisywane tu zdarzenie ponawiania prób zniewalania społeczeństwa za pośrednictwem szkół jest poważne, ale historycznie zrozumiałe. Przypomniano nam ten mechanizm historyczny podczas rocznicowej audycji telewizyjnej w dniu 11 listopada 2004 roku. Józef Piłsudski doświadczony zmaganiem o reaktywowanie wolnego państwa polskiego, po 123 latach zniewolenia, na kilka lat przed śmiercią, powiedział, że *my ludzie zniewoleni nie potrafimy korzystać z owoców wolności*. Obecna próba zniewolenia nauczycieli, a za ich pośrednictwem uczniów (młodego pokolenia) jest tej wypowiedzi wymowną ilustracją. Jeszcze nie wszyscy słabi nauczyciele wyżyli się zwalania

odpowiedzialności za swoje niepowodzenia na program nauczania, a już wychodzą im naprzeciw zwolennicy kolejnej *programowej urawniłowki*.

Zachęcam *reformatorów* do propagowania własnych osiągnięć pedagogicznych, a jednocześnie do uznania, że **szeregowy profesjonalny nauczyciel jest i powinien pozostać człowiekiem bardziej kompetentnym od kogokolwiek w programowaniu swojej pracy pedagogicznej**, gdyż zna (powinien znać) potrzeby i możliwości swoich uczniów, uwarunkowania środowiskowe i wreszcie własne umiejętności. Propozycje programowe, zestawy ćwiczeń i inne środki edukacji, to tylko wsparcie nauczyciela. **Nauczyciel pracuje całą swoją osobowością i proponuję nie ograniczać jego odpowiedzialności nakazami treściowymi**, ułożonymi pod potrzeby testu i ułatwień kontrolnych. **Trzeba natomiast oczywiście uczyć się diagnozowania jakości pracy pedagogicznej (każdej), aby pomagać organom prowadzącym szkoły i jej klientom w dokonywaniu wyborów**. To narzędzia testowania trzeba z ograniczeniami stosować i dopasowywać do złożoności życia, pokornie ucząc się głębszego diagnozowania, każdorazowo odpowiadającego innej sytuacji. Nie należy przy tym mylić standardów wymagań z programami edukacyjnymi, ani rzeczywistych osiągnięć uczniów z uproszczonymi wyobrażeniami o nich.

Pani Anita Sobańska z Instytutu Spraw Publicznych w dniu 3 listopada odpowiedziała na mój list z 3 września br., a nawet uznała pytania z mojego listu za kluczowe przy pracach nad nową podstawą programową. Ja jednak sądzę, że nie będzie możliwe szukanie odpowiedzi na zadane pytania w piśmie z 3 września br., jeśli materiał *Przebudować podstawę programową kształcenia ogólnego* staje się wytyczną wprowadzania zmian w dokumencie normującym pracę nauczycieli, szkół i instytucji wokół szkolnych. Autora tego materiału szkoła interesuje tylko trochę, a wspieranie rozwoju uczniów denerwuje. To komu lub czemu ma **ostatecznie** służyć ten nowy dokument ? Co realnie ma poprawić w praktyce szkolnej ? Moim zdaniem zastępowanie podstaw programowych minimami programowymi zaszkodzi polskim szkołom. Szkoły staną się jeszcze bardziej nieprzyjazne dla uczniów i nasili się w nich walka, a powinna nasilać się partnerska współpraca. W rozmowach *dyżurne minima programowe* zdejmą z nauczycieli odpowiedzialność za wspieranie wszystkich uczniów w ich zróżnicowanym rozwoju; będą natomiast szkoły organizować *wkuwanie*.